

Analitik Miroslaw Marciniak o faktach i mitach na temat importu zboza z Ukrainy. Wnikliwa analiza

MT 20-04-2023, 21:16

16



Miroslaw Marciniak z InfoGrain, fot. M. Tyszka

Miroslaw Marciniak to niezależny analitik firmy InfoGrain, który wielokrotnie, jeszcze na początku czerwca ubiegłego roku, mówił głośno o destabilizacji rynku polskiego nadmiernych transportem ziarna z Ukrainy. Teraz po kolei rozlicza i wyjaśnia zagadnienia, które pojawiają się w tym temacie w przestrzeni publicznej. Poniżej jego dokładna analiza, punkt po punkcie, dotycząca rynku surowców rolnych.

PARTNERZY SERWISU





- Ukraińskie zboża, a także rzepak wjeżdżały do Polski także w momencie, kiedy krajowe ceny były na bardzo wysokim poziomie.
- Z czysto biznesowego punktu widzenia, firmy importujące nie złamały prawa, chyba że wprowadzały do obrotu zboża technicznie niezgodnie z przeznaczeniem.
- To nie liberalizacja handlu z Ukrainą ogłoszona przez KE przed rokiem, lecz konkurencyjność cenowa i zmniejszenie lokalnej podaży doprowadziło do tak dużego importu.
- Dziś nie ma także problemu ze sprzedażą do młynów i mieszalni pasz. Problemem jest jednak cena, której nie akceptują rolnicy.

Wielokrotnie na farmer.pl przedstawialiśmy analizy rynkowe prowadzone przez Mirosława Marciniaka. Był on też jednym z naszych prelegentów na regionalnych konferencjach Farmera „Kierunek Innowacja” w styczniu tego roku. Mówił tam wprost m.in. o wysokich zapasach zboża i zapowiadał kłopoty z rozładowaniem ziarna. Teraz ten analityk poprzez swój blog tematyczny zamieścił informacje, gdzie mierzy się właśnie z tytułowymi faktami i mitami. Bo zamieszanie związane z rynkiem produktów rolnych, handlem z Ukrainą, informacje rządowe, ale też medialne są bardzo szybkie i zmienne. Tzw. afery zbożowa poszerza zasięgi. Jak się skończy?



Czytaj więcej

[Marciniak: Import zbóż z Ukrainy destabilizuje sytuację na rynku polskim](#)

Import ziarna z Ukrainy odmieniany przez przypadki

- Od kilku tygodni temat ukraińskich zbóż nie znika z czołówek serwisów informacyjnych. A wsłuchując się w dyskusję (nie tylko medialną) trudno nie odnieść wrażenia, że w kraju mamy samych specjalistów od handlu zbożami. Nie wiem, czy w tym krótkim wpisie będę w stanie odnieść się do wszystkich faktów i mitów, ale mając ponad 20-letnie doświadczenie w branży, postaram się przedstawić swój punkt widzenia, nie podszyty polityką – pisze na swoim blogu Marciniak.

Przypomina, że od wybuchu wojny z Ukrainy do Polski wjechało ok. 3 mln ton zbóż oraz 700 tys. ton rzepaku.

- I nie jest prawdą, że nasilenie importu nastąpiło w ostatnim czasie. Ukraińskie zboża, a także rzepak wjeżdżały do Polski także w momencie, kiedy krajowe ceny były na bardzo wysokim poziomie. Ukraińska kukurydza była importowana także w trakcie żniw, gdzie zarówno firmy skupowe, jak i mieszalnie pasz oferowały rekordowe stawki, nawet powyżej 1000 PLN za kukurydzę moką w centralnej Polsce. Na przełomie października i listopada nawet na południowym wschodzie kukurydza mokra przekraczała 900 PLN (to wyżej niż dziś wyceniana jest kukurydza sucha). Dlaczego rolnicy nie skorzystali z tak wysokich cen? – podaje analityk.

Jak zaznacza, większość z nich tłumaczy swoje decyzje tym, że słuchała ministra Kowalczyka, który w czerwcu namawiał do niesprzedawania zbóż, bo ceny będą wyższe. Pyta też, czy podejmując decyzje biznesowe należy się kierować sugestiami polityków?



Czytaj więcej

[Co jest powodem przecen surowców rolnych? Odpowiada Marciniak](#)

- Nie wiem na jakiej podstawie minister twierdził, że ceny zbóż wzrosną. Moi klienci już w żniwa dostali rekomendacje o sprzedaży rzepaku, a także nie czekaniu ze sprzedażą zbóż. A swoje argumenty opierałem o dogłębną analizę bilansu, zarówno światowego, jak i krajowego, który był sukcesywnie uzupełniany importem. Na bieżąco informowałem o ilościach ukraińskich zbóż i rzepaku, jakie wjeżdżają do kraju i potencjalnych problemach w drugiej części sezonu, z prognozowanym spadkiem cen włącznie – informuje Mirosław Marciniak na blogu.

Jak zaznacza dalej, nie trafia do niego także argument, że ceny późniwne nie pokrywały kosztów produkcji.

Reklama

- Na co dzień współpracuję z rolnikami, więc mam wiedzę na temat kosztów produkcji. I z całą odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że sprzedaż rzepaku w cenach 3200-3400 po żniwach, pszenicy w cenach 1500-1600 PLN jesienią, a także kukurydzy suchej w cenach 1200-1400 PLN tuż po zbiorach z nawiązką pokrywała koszty produkcji. Zwiększona sprzedaż w żniwa ograniczyłaby także napływy zbóż i rzepaku z Ukrainy. Przetwórcy nie byłiby zainteresowani zakupami ukraińskiego ziarna, mając zdecydowanie lepszą dostępność z rynków lokalnych. A większa podaż pozwoliłaby na zwiększenie eksportu zbóż w pierwszej części sezonu, co rozwiązałoby problem nadwyżki – wyjaśnia analityk.



Czytaj więcej

[Postulaty trudne do spełnienia. Eksperci i analitycy o porozumieniu ws. importu zbóż](#)

Lista importerów zboża

Jeszcze w styczniu pytaliśmy Marciniaka na farmer.pl, kto zarobił na imporcie zbóż z Ukrainy. Mówił nam wówczas, że wszyscy - Ukraiński farmer, firmy handlowe, przetwórcy. Nie doszukiwałbym się tutaj nieuczciwych zagrań, bo to jest wolny rynek. Przetwórcy, firmy handlowe nie łamią przepisów importując zboża z Ukrainy. Wszystko jest zgodne z prawem – odpowiadał nam 10 stycznia Marciniak.

Kto importował zboża z Ukrainy?

- To pytanie najbardziej interesuje przede wszystkim polityków, którzy chcą wykorzystać te informacje w wiadomym celu. Próbuja oni wiązać właścicieli firm z poszczególnymi opcjami politycznymi. Tymczasem w import po stronie polskiej zaangażowanych jest kilkaset firm. Od dużych firm handlowych, poprzez przetwórców, małe rodzinne firmy handlowe, a także gospodarstwa rolne. Z czysto biznesowego punktu widzenia, firmy importujące nie złamały prawa, chyba że wprowadzały do obrotu zboża technicznie niezgodnie z przeznaczeniem. W mediach często pojawia się argument, że firmy dopuszczały się nieprawidłowości i zamiast przewozić ukraińskie zboża w tranzycie, rozładowywały zboża w kraju. A czy przepisy zabraniały importu? Firmy miały możliwość zadeklarowania miejsca rozładunku zarówno w kraju, jak i poza naszymi granicami (w tranzycie) – podkreśla na blogu Mirosław Marciniak.

Reklama



Czytaj więcej

[Kto zarobił na imporcie zbóż i rzepaku z Ukrainy?](#)

Co ma wpływ na ceny zbóż?

I zaznacza, że dziś winą za spadki cen próbuje się w całości obciążać import z Ukrainy.

- Ale w mojej ocenie Ukraina ma niewielki udział w tak silnych przecenach, z jakimi mamy do czynienia od grudnia. Wystarczy spojrzeć na notowania pszenicy, kukurydzy czy rzepaku na giełdzie MATIF, aby stwierdzić, że to rynek światowy dyktuje ceny. Jeszcze w październiku notowania pszenicy na paryskiej giełdzie były o 100-120 EUR wyższe. Rzepak był wyceniany nawet 250 EUR wyżej. Stąd tak znaczące spadki cen w krajowych portach, a także w zakładach tłuszczowych. Dużo niższe ceny zbóż na południowym wschodzie wynikają również z odległości do rynków zbytu. To region, w którym mamy dużą produkcję i ograniczony popyt lokalny, co oznacza, że większość towaru trzeba wywieźć, a koszty transportu znacząco wzrosły – uważa Mirosław Marciniak.

Rozlicza też rolników, którzy nadal niechętnie sprzedają ziarno, bo czekają na dopłaty.



Czytaj więcej

[Rekordowe zapasy zbóż i rzepaku w Polsce. Jak to wpłynie na ceny?](#)

- Rolnicy twierdzą, że nie mają gdzie sprzedać swoich płodów, bo skupy zasypane są ukraińskim ziarnem. Taka sytuacja miała miejsce na początku bieżącego roku, gdzie spadki cen i duża niepewność co do dalszego kierunku zmian, spowodowały, że część firm wycofała się z zakupów. Od co najmniej dwóch miesięcy popyt ze strony eksporterów utrzymuje się na wysokim poziomie (o czym świadczą zwiększone przeładunki w portach). Dziś nie ma także

problemu ze sprzedażą do młynów i mieszalni pasz. Problemem jest jednak cena, której nie akceptują rolnicy – zaznacza Marciniak.

Zboże techniczne – co to takiego?

Analitik nawiązuje też do sytuacji związanej z importem tzw. zboża technicznego, którego samo pojęcie zostało wprowadzone chyba na potrzeby chwili.

- Zboże techniczne – ten termin odmieniany jest przez wszystkie przypadki. A tak naprawdę nie ma takiej kategorii zboża. To definicja wymyślona na potrzeby zwiększenia przepustowości naszych granic, na co ktoś wydał zgodę (pytanie kto?). W mojej ocenie jest to takie samo zboże jak przywożone zboże konsumpcyjne i paszowe, tyle że bez świadectwa fitosanitarnego. I jako takie nie powinno być wprowadzone do obrotu, a przynajmniej nie przed jego gruntownym przebadaniem przez odpowiednie inspekcje – pisze Mirosław Marciniak.



Czytaj więcej

[Zboże techniczne sprzedane jako paszowe. Prokuratura oddała śledztwo](#)

Na swoim blogu InfoGrain, zwraca też uwagę na wracający temat przywrócenia ceł.

- Rolnicy domagają się przywrócenia ceł. Ten sam postulat wysuwa część polityków. To jednak świadczy o niezrozumieniu tematu, gdyż przywrócenie ceł dotyczyłoby jedynie pszenicy. Przed wojną stawka celna w przypadku kukurydzy wynosiła zero, a na rzepak nie było ani ceł, ani kontyngentów. Polska rokrocznie importowała 100-150 tys. ton ukraińskiego rzepaku. To nie liberalizacja handlu z Ukrainą ogłoszona przez KE przed rokiem, lecz konkurencyjność cenowa i zmniejszenie lokalnej podaży doprowadziło do tak dużego importu – uważa analitik.

Czy zakaz importu i wprowadzenie tylko tranzytu przez Polskę rozwiąże problem?

- W mojej ocenie nie będzie to miało większego znaczenia, przynajmniej do końca bieżącego sezonu. Obecnie import zbóż znacząco zmalał, głównie z uwagi na fakt, że ukraińskie ziarno stało się niekonkurencyjne cenowo (realizowane są przede wszystkim stare kontrakty). W przypadku rzepaku import całkowicie ustał, gdyż Ukraina wyeksportowała już całość ubiegłorocznych zbiorów. Warto dodać, że wprowadzony zakaz importu objął także produkty, których nasz przemysł potrzebuje. Jest to chociażby śruta słonecznikowa, której rokrocznie importujemy ok. 400-450 tys. ton. To pokazuje, w jakim pośpiechu było przygotowywane rozporządzenie – pisze Mirosław Marciniak.

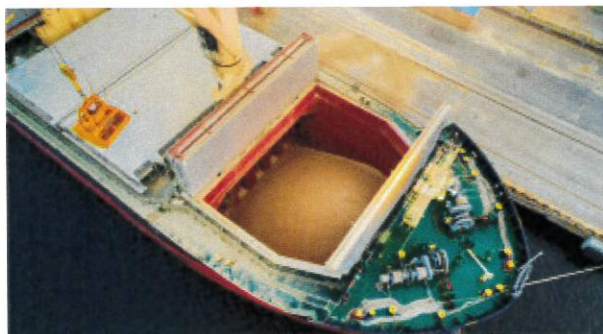
W jego opinii, priorytetem dziś jest przede wszystkim opróżnienie magazynów przed nadchodzącymi zniwami.

- A to może zapewnić tylko eksport. Firmy handlowe już od marca realizują program eksportowy (czyli zanim ministerstwo rolnictwa zajęło się problemem). Duże przeładunki pszenicy w portach (ok. 500 tys. ton miesięcznie) spodziewane są w kwietniu i maju, ale pod warunkiem, że pojawi się podaż. Niestety, wbrew oczekiwaniom ministra, zapowiedzi kolejnych dopłat tylko pogorszyły sytuację. Dlaczego? Dlatego, że poza zapowiedziami nie ma żadnych konkretów, co powoduje, że rolnicy wstrzymali się ze sprzedażą. A czas ucieka – uważa Marcinia.

Grzech zaniechania w sprawie zbóż ze strony rządzących

Jak podkreśla na swoim blogu, To o czym należy także wspomnieć, to grzech zaniechania ze strony rządzących.

- Od wybuchu wojny minął ponad rok. Niestety, w tym czasie nie podjęto żadnych działań, zmierzających do poprawy zarówno logistyki kolejowej, jak i przepustowości naszych portów. A to może się okazać kluczowe w momencie, kiedy w krótkim czasie będziemy potrzebowali przeładować większe ilości ziarna. Minister rolnictwa obiecuje, że do końca czerwca Polska wyeksportuje nawet 4 mln ton zbóż, powołując się na przepustowość portów, przekraczającą 1 mln ton miesięcznie. Tyle, że w praktyce nasze możliwości nie przekraczają 700 tys. ton. Średnie miesięczne przeładunki portowe w bieżącym sezonie wynoszą tylko 450 tys. ton, a w najlepszym miesiącu (lipiec 2022) przeładowaliśmy blisko 670 tys. ton – mówi stanowczo Mirosław Marcinia.



Czytaj więcej

[Co stoi na przeszkodzie eksportowi zbóż poza UE?](#)

I zaznacza że, inwestycje infrastrukturalne są konieczne także w perspektywie długoterminowej, gdyż kwestia ukraińskich zbóż nie rozwiąże się wraz z zakończeniem wojny. Jeśli Ukraina ma w przyszłości wstąpić do UE, to musimy być przygotowani infrastrukturalnie do przeładunków ukraińskich zbóż i oleistych, aby to nie zakłóciło naszego rynku.

- Pomimo stosunkowo wysokiego eksportu w końcówce bieżącego sezonu, jest mało prawdopodobne, aby udało się opróżnić magazyny, co oznacza, że w nowy sezon wejdziemy z historycznie wysokimi zapasami (na to wskazuje krajowy bilans). Problemy firm skupowych, które także znalazły się w trudnej sytuacji (kupując zboża i rzepak w bardzo

wysokich cenach) powodują, że w żniwa może być dużo mniej podmiotów zainteresowanych skupem. A to z kolei może wywierać presję na spadki cen, zwłaszcza jeśli rynki światowe nam nie pomogą (notowania na giełdach pozostaną na niskim poziomie) – podkreśla na blogu Mirosław Marciniak.

Kto w takim razie ponosi odpowiedzialność za obecny stan rzeczy?

- Dziś najczęściej wskazuje się KE, ministerstwo rolnictwa oraz importerów. Nie zamierzam nikogo rozliczać (nie taka jest moja rola), ale już w czerwcu 2022 roku podczas konferencji Polish Grain Day, wskazywałem na problemy związane z importem zbóż z Ukrainy. Wtedy w pierwszym rządzie siedział ówczesny minister rolnictwa, który kilka dni później w mediach informował, że nie ma problemu ukraińskich zbóż, a rolnicy nie powinni się spieszyć ze sprzedażą. O napływie ukraińskich zbóż i potencjalnych problemach z tym związanych informowałem także podczas licznych spotkań z rolnikami, a także poprzez publikacje w prasie rolniczej. Szczegółowe analizy na bieżąco przekazuję w płatnych raportach, w których już od żniw zachęcałem do sprzedaży – pisze na koniec.